Nr. 144. Kraków, Czwartek dnia 28 Czerwca 1883. Rok III.

GAZETA KRAKOWSKA

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Prenumeratę i Inseraty przyjmują: Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **W Krakowie:** Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. — W Rynku głównym p. A. Grigar, Główna trafika, skład papieru p. R. Ludwińskiego. Ulica Grodzka: p. J. Bajer. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga. **We Lwowie:** księgarnia Polska, Plac Halicki, 14. **W Wiedniu:** S. Wartalski, V. Rüdigergasse 11.

Warunki prenumeraty: **W Krakowie:** rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr. **W Galicyi i całej monarchii austro-węg.:** rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct. **W innych krajach:** rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.) Pojedynczy numer **10 cent.**, z przesyłką pocztową **12 cent.** **Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem). Reklamacyje** nieopieczętowane nie podlegają opłacie poczt

Kraków, dnia 27 czerwca.

Odezwa „Rady russkiej“.

Wskazywaliśmy niejednokrotnie, że świadczy to o wielkiej naszej niedojrzałości politycznej, iż w sprawie najważniejszej w tym kraju, najważniejszej dla całej jego przyszłości, zajmujemy się bądź oderwaną teoryą tej sprawy, zrozumiałej praktycznie dla każdego obywatela kraju, bo niejako część jego ducha i życia stanowiącej, jakiejkolwiek byłby on narodowości, albo li też gonimy za szczegółami objawów życia rusińskiego i ruskiej narodowości, szukając w nich miary co jest uczciwie obywatelskiem, a co zdrożnem i niedozwolonem moralnie.

Zajmowanie się podobne sprawą narodową, naturalnie, że wychodziło tylko zawsze na korzyść obcej, wrogiej dla kraju agitacyi, agitacyi prowadzonej w imię tejże ruszczyzny. Na polu teoretycznem bowiem można było zawsze wywoływać i prowadzić dyskusye bez końca. W braku zaś takiej powagi na świecie, która by mogła decydować kwestye tego rodzaju, łatwo nawet było ściągać zarzut nietolerancyi i inkwizycyi na najniewinniejszych gadułów marzycieli, polityków-historyozofów — bo w istocie na praktycznem polu sięganie do sumień było dotąd w polityce jedynie *środkiem* moskiewskiej tyranii na świecie, celem zaś nie było dla nikogo oprócz naszych Bogu ducha winnych marzycieli.

Czepianie się szczegółów objawów życia — to znowu degradacya sprawy, i danie najlepszej sposobności tej właśnie obcej wrogiej krajowi agitacyi, aby właziła w sam środek narodowego życia, stając w obronie takiego lub owakiego przejawu zyskiwała sobie prostodusznych popleczników i barwą narodową, a walce z nią samą nadawała ten charakter, jakiego ona nigdy mieć nie powinna, to jest pozorów jakoby wśród tej walki sama sprawa ruska się agitowała.

Myśmy wskazywali od dawna, że trzeba szukać wprost winnego — bo ludzie nadają znaczenie teoryom i przejawom, winnego, który nam sprawę ruską zatruwa, sprawę najdroższą, na której stoi kraj ten cały — a reszcie dać spokój. Owszem, bronić ruskiego życia i rusińskich żywiołów przed trucicielami, gotowymi aż do zdrady faktycznej kraju, jest świętym obowiązkiem każdego obywatela, choćby nie ruskiej narodowości. Myśmy wskazywali, że jak niegdyś wskutek nieszczęsnych konjunktur wiedeńskich, trucicielem sprawy ruskiej, a przez nią i całego życia krajowego, wrogiem praw krajowych była gromadka świętojurska, tak dziś, gdy na szczęście znowu twierdza religijna oswobodzoną została od tych co wewnątrz i zewnątrz murów trzymali ją w oblężeniu, dziś, wskutek innych znowu, donioślejszych i szerszych konjunktur — takim trucicielem sprawy ruskiej i życia krajowego stała się, oddawna do tej roli w cichości wychowywana: „Rada russka“. Odezwa tej „Rady“ z 13 czerwca (napisano *julja* lipca), ogłoszona w tych dniach dopiero w jej organie — stwierdza w zupełności słuszność takiego poglądu.

W odezwie tej „Rada russka“ przyznaje się, że ona była sprawczynią i władczynią komitetu przedwyborczego, który wydał wojnę całemu krajowi pod pozorami ruszczyzny, walkę „na śmierć i życie“ jak się wyraża odezwa. Traktuje zaś jako *wyrzutków* wszystkich tych nieotumanionych przez nią prawych Rusinów, którzy w tej walce nie stawili się na jej wrogie hasło: „Takich wyrzutków, powiada dosłownie, niestety bardzo wielu wykazały pomiędzy inteligencyą ruską ostatnie sejmowe wybory! Nazwiska ich okryte są dzisiaj hańbą (?) przed ogółem narodu (jakim?) i całym światem wykształconym, sumienie....

A dalej wyklinając takich to wyrzutków w tymże stylu zdradzającym niestety kościelną wprawę języka odezwa woła, że odpowiedzialnymi są najprzód „ojcowie duchowni“, którzy, skoro spadł z nich teroryzm konsystorski, postępowali istotnie podczas ostatniej kampanii wyborczej w wielkiej większości wypadków, jak prawi obywatele.

Grożąc prawym synom Rusi nie tylko własnym gniewem, gniewem zapewne swoich protektorów i zemstą nieba, ale nadto — o wy cudzoziemcy z ducha w pośród tego kraju! odepchnięciem — przez kraj! przez kraj, który na wieczną chwałę naszej ubóstwionej idei narodowej, na jaką się zarówno składały żywioły polskie i ruskie, polskie i ruskie pojęcia, otwierał zawsze swym obrońcom i rycerzom wszystkie twierdze krajowe: zaszczytów, znaczenia, władzy — wszystkie, aż do korony, nawołuje „Rada russka“ do wierności swoje ofiary — i oświadcza, że „idzie w naród“ a zagrzewa do „opozycyi“ na tem polu.

„Iść w naród“.... to jest między lud prostoduszny, znamy to hasło, które rosyjscy nihiliści podchwycili od urzędników stanu rosyjskich, wysłanych do Polski. „Opozycya“ zaś na tem polu, do której wzywa „Rada“, ma być silna i stanowcza. Dla lepszego zaś zagrzania, a raczej otumanienia naiwnych, którzy się dadzą użyć za narzędzia, „Rada russka“ poucza: „Opozycya nie sprawia szkody osobistej tym, którzy ją podejmują; jeżeli zaś kto ucierpiał kiedy na opozycyi, to stanowczo tylko dlatego, że jego opozycya była niezdecydowaną, słabą, a z taką nikt się nie liczy.“ Ba, obiecuje ona nawet, że taka *opozycya jest na rękę każdemu rozumnemu rządowi*, chociaż czasowo sprawia mu nieprzyjemność... Zrozumieć łatwo, co to znaczy i dokąd zmierza, ta zachęta dla naiwnych, ale nie niewinnych.

Lecz nie wykład tych zasad jest zdaje się dodatnim na początek celem „Odezwy“ wyłożonej w czterech szpaltach druku, większych od szpalt naszego dziennika, a nie zawierającej nic *więcej* essencyonalnego, oprócz tego, cośmy podali. Wyłożenie zasad jest tylko zwyczajnym środkiem rozpoznania się między wtajemniczonymi agitatorami i rozdaniem pomiędzy nich hasła i tonu działania. Celem najbliższym jest, aby zapisywano jak najwięcej członków do „Rady russkiej“, do „Towarzystwa imienia Kaczkowskiego“ i do „Proświty.“ Rozumie się, że „Radzie“ chodzi głównie i jedynie o pierwszą, to jest o siebie samą, a tamte dodane są dla tem lepszej podniety.

Jakkolwiek od lat kilku „Rada russka“ potrafiła się już i w „Proświcie“ rozgospodarować, a Towarzystwo to wcale już niepodobnem do tego, jakiem było za prezesowstwa ś. p. wicemarszałka Ławrowskiego, lub jeszcze nawet za p. Władysława Fedorowicza, chociaż teraźniejszy organ demokratów „Proświty“ zarażony duchem wpływów „Rady russkiej“ drukuje z powodu oceny programu Banku krajowego, takie odezwy, herezye do ludu: *„a ty chłopie przepadaj bez lasów i pastwisk, milcz i nie dopominaj się* — ucz się języka polskiego — pracuj i módl się, to wtedy zyskasz pomoc Banku!“ — jakkolwiek w takim umiano postawić stosunku propagatorów oświaty ludowej do podstaw społecznych i do instytucyj krajowych, my przecież z naszej strony wierni zasadzie utrzymania się w trzeźwości. gdy idzie o źdźbło choćby sprawy ruskiej, bo o oświatę wśród ruskiego ludu, nie rzucamy kamieniem potępienia na to Towarzystwo za wybryki jego koryfeuszów; owszem, żywimy nadzieję, iż wśród dodatniej pracy obce wpływy znikną wśród niego — znikną z pewnością skoro raz wróg sprawy i kraju zostanie, jak należy, zdemaskowany i rozbity. Lecz też dlatego właśnie wołamy w odpowiedzi na odezwę „Rady russkiej“: kto się zaciągnie pod znaki tej „Rady“, kto się zapisze w poczet jej członków-agentów, ten musi być traktowany jako narzędzie, jako czynnik wrogiej agitacyi, wrogiej dla sprawy ruskiej i dla kraju, chociażby nawet stał się jej narzędziem bezwiednie m.

Zebranie piątkowe zgromadzenia ludowego pod wezwaniem „Rady russkiej“ pouczy nas, jak daleko sięga niebezpieczeństwo faktyczne tumanienia żywiołów ludowych przez tę agitacyę.

O programach politycznych.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Z jakiego powodu i dlaczego zwrócone są obecnie oczy Europy na nas, trudno sobie wytłómaczyć, to tylko rzeczą pewną, że tak jest. Nabywszy tego pewnika, nasuwa się natychmiast pytanie, jak się mamy zachować? Zważywszy, że każde słówko jest podniesione w obcych dziennikach, użyte na naszą niekorzyść, wynika drugi pewnik, żeby się jak najmniej odzywać i nie występować z programami politycznemi, z których pierwszy lepszy dziennikarz wysnuje, że jesteśmy klerykalni, rewolucyoniści, jezuici, spiskowcy, zacofani, burzyciele, barbarzyńcy i t. p. wszystko to jednocześnie według potrzeby chwilowej, a oparte na naszych własnych słowach. Ponieważ naszym obowiązkiem jest: nie poddawać żeru owym polakożercom, usuwać go z łaknącej paszczy wrogów; a więc odziać się nam wypada w obszerny płaszcz dyplomatyczny i czekać póki burza nie ustąpi. Jest to istotnie fenomalny wypadek dziejowy, żeby naród tak uciemiężony, jak nasz, tak ubogi i opuszczony, obudzał silne namiętności w obcych społeczeństwach, żeby coraz więcej powstawało wrogów, już nie przeciw narodowi, nie przeciw Rzeczypospolitej, ale przeciw idei polskiej. A więc ona istnieje, a nawet wzrosła i olbrzymieje w oczach samychże jej antagonistów, czego oczywistym dowodem jest ich wzmaganie się liczebne.

Ztąd wniosek, że wszelkie programy polityczne w naszych dziennikach są nietylko zbytecznemi, ale nawet szkodliwemi, zwłaszcza, jeżeli schlebiając obecnym prądom, nam dzięki Bogu obcym, chcemy przyczepić żywioł polski, do żywiołów wręcz przeciwnych, pozytywnych i materyalnych, które to właśnie żywioły nas pognębiły, chociaż nas wytępić nie podołały, bo nie mogły dosięgnąć pewnych wyżyn czysto moralnej natury, na której naród nasz stanął pomimo swej nędzy i sromoty.

Artykuł w „Czasie“ z 22 b. m. umieszczony, wskazał mi konieczną potrzebę przesłania tych kilku słów. Znalazłem w nim między innemi błędne pojęcie o stosunkach Austryi z Polakami. Szanowny autor chce je ograniczyć do utylitaryzmu w najcieśniejszych pojęciach tego wyrazu; byłaby to podstawa najkruchsza ze wszystkich, bo polega na złudzeniu. Złudzeniem jest sądzie, że Polacy mogą stać się tak użytecznymi w tem wielkiem państwie, że się bez nich obejść trudno, i że taki stosunek oparty na samolubstwie z obu stron, może trwać wieki. Jeżeli mamy posiadać, albo już posiadamy jakiekolwiek zaufanie pewnych sfer, jeżeli one uważają nasz żywioł za dodatni w obszernem i różnorodnem państwie, to z pewnością nie na wiele by się przydał zafarbowany germańską lub francuską barwą; potrzebny być może tylko samoistny, bo odrębność nasza wśród świata obcego stanowi istotną siłę, innej nie posiadamy, a tę stracić możemy małpowaniem i przyswojeniem tego, co nie nasze, a w każdym razie niższe.

Każde wielkie państwo musi mieć swoją wyższą politykę, od której odstąpić czasami musi, ale z nią nie zrywa. Wszakże sam car trzyma się swojej oburącz i na niej polega przynajmniej dotąd jego potęga. Obecnie jedna tylko Francya porzuciła lekkomyślnie wszelkie swe tradycye narodowe, żyje z dnia na dzień, to też ubezwładnioną jest widocznie. W tem położeniu nie znajduje się ani Austrya, ani my Polacy, owszem my mamy z czego wzrastać, bo się opieramy na prawdach odwiecznych. Utylitaryzm jest koniecznością społeczeństwa, ale nie może służyć za spójnię rzeczywistą, po za nim wznosi się siła wyższa, która jednych zbliża do siebie a drugich rozdziela.

Rozdzielenie narodu naszego, jakoby na dwa obozy patryotów i nie-patryotów, do których się liczy sam autor, jest błędem ze wszech miar, a głównie błędem przeciw prawdzie. Wszyscy jesteśmy patryotami nie wyłączając autora artykułu, co się daje spostrzedz w każdym wyrazie, bo mu przedewszystkiem chodzi o dobro kraju, a takie uczucie jest zawsze patryotyczne, chociaż przyodziane w modny utylitaryzm. Co gorsza, wszelki rozdział w naszym narodzie, jest zawsze mile przyjęty, przez naszych wrogów, a to co ich cieszy, powinno być przez nas odepchnięte z całej siły, bo jest z pewnością naszą szkodą.

Z nad Styru.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 26 czerwca.

Pośród śmiertelnych nudów i pustek będących zwykłą atrybucyą ogórkowego sezonu, a które w roku bieżącym szczególnie, dotkliwie czuć się tu nam dają, namiestnictwo sprawiło nam, nie powiem miłą, ale w każdym razie niezwykłą, bo dotychczas w Galicyi nie bywałą niespodziankę.

Niespodzianką tą jest zaś zarządzony przez nie zakaz sprzedaży w dystrybucyach tytuniowych, czyli „*trafikach*“, jak prawy Galileusz tego rodzaju sklepiki lojalnie jest obowiązany nazywać, pojedyńczych numerów całego szeregu pism tutejszych i krakowskich, a mianowicie: „Kuryera Lwowskiego“, „Różowego Domina“, „Sztandaru“, „Strażnicy“ i „Djabła“ krakowskiego.

Znając z doświadczenia drażliwość c. k. prokuratoryi krakowskiej i nie chcąc narazić pisma waszego na konfiskatę, nie będę zapuszczać się w zbyt wyczerpującą krytykę tego rozporządzenia władzy naszej, która wiedzieć musi, dla czego takowe wydała, boć przecie wiadomą to jest rzeczą, że „*Wem Gott gibt Amt, dem gibt Er auch Verstand*“; ja zaś, jako lojalny podwładny, nie wątpię na jedną chwilę w zupełną prawdziwość przysłowia tego w zastosowaniu jego do powyższego wypadku.

Mimo to jednak śmiem twierdzić, że rozporządzenie powyższe nie tylko należy do rzędu tych środków administracyjnych, które w stylu urzędowym z dawnych czasów nazywano „*eine verfehlte Massregel*“, ale że wywrze ono skutek wręcz przeciwny temu, jaki osiągnąć zamierzano; gdyż zamiast wyrządzić szkodę wyż wzmiankowanym dziennikom, posłuży im tylko za reklamę i zachęci do czytania ich tych, którzy w życiu swem takowych nie oglądali.

Owoc zakazany ma wogóle dla wszystkich wiele uroku, druk zaś zakazany jest u nas zawsze bardzo poszukiwany; jeżeli zaś dodamy do tego ów fakt znany każdemu, kto z dziennikarstwem ma do czynienia, że sprzedaż pojedynczych numerów każdego pisma stanowi bardzo nieznaczną część nakładu jego, to z konieczności dojdziemy do przekonania, że wzbronienie takowej zaszkodzić im nie może, i że ci, co ją zarządzili zapomnieli tym razem o mądrej maksymie Talleyrand'a „*surtout pas trop de zèle*“.

Bojąc się, żebym nie przekroczył granic, zakreślonych wolności prasy stopniem dobrego humoru p. prokuratora, nie chcę nawet poruszać tu zasadniczej strony tej sprawy, a ograniczam się tylko na udowodnieniu niepraktyczności i bezużyteczności zakazu sprzedaży pojedyńczych numerów pism wymienionych, które dzięki takowemu mogą dziś wystąpić przed publicznością w zawsze sympatycznej dla nas roli prześladowanego męczennika, i zyskać spółczucie, na które większa ich część dotychczas wcale nie zasługiwała.

W dziennikach tutejszych błąka się od czasu do czasu, jak nieboszczyk Marek po piekle, wiadomość o zamiarze namiestnika usunięcia się z wysokiego stanowiska, jakie zajmuje, w zacisze domowe; a obecnie wieść ta wypłynęła znowu na widownię, i dała powód do niezliczonych uwag i komentarzy, które byłyby nawet może wielce ciekawemi, gdyby miały bodaj cień prawdopodobieństwa za sobą.

Tymczasem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli kiedy, to teraz nie ma żadnych powodów mogących nakłonić hr. Potockiego, do dymisyi, bo stan zdrowia jego jest znacznie lepszy, kierunek, jaki przybierać się zdaje polityka monarchii, jest zupełnie zgodny z jego osobistemi zapatrywaniami i sympatyami, a zaufanie nie zachwiane, jakie posiada u Cesarza i trudność znalezienia, w razie gdyby się chciał hr. Potocki usunąć, odpowiedniego dla niego następcy, sprawiają, że o dymisyi jego nie może być nawet mowy obecnie.

Nawet wiadomość o dłuższym urlopie namiestnika, i o wyjeździe jego do wód nie jest prawdziwą; zapewniają mnie bowiem osoby zwykle dobrze poinformowane, że hr. Potocki wyjedzie w ciągu tego lata tylko na czas krótki do Łańcuta, a od połowy sierpnia t. j. od dnia otwarcia sesyi sejmowej stale rezydować będzie we Lwowie.

Jak wiecie z depesz i dzienników, rektorem Uniwersytetu naszego na rok szkolny rozpoczynający się w październiku został profesor Rittner, który jest nietylko jedną z nielicznych gwiazd wszechnicy lwowskiej, ale także człowiekiem powszechnie szanowanym i lubianym tak przez kolegów jak przez uczniów uczęszczających na jego znakomite wykłady. Nie potrzebuję więc dodawać, że wybór jego na rektora wywołał powszechny poklask i zadowolenie; a ponieważ szanowny rektor dzięki dłuższemu pobytowi na południu pozbył się ciężkiej choroby którą był złożony i która zmusiła go do zawieszenia wykładów, a postanowił przy tem nie brać wcale udziału w obradach Rady państwa, której jest członkiem, można więc mieć nadzieję, że będzie on mógł oddać się bez żadnej przerwy swemu zawodowi naukowemu, w którym bez wielkiej szkody dla młodzieży nikt go zastąpić nie potrafi. Jest to tem bardziej pocieszającem, że wskutek choroby kilku profesorów i formalnej manii posłowania do Rady państwa a uważania profesury za rzecz podrzędną, grasującej epidemicznie w sferach uniwersyteckich dobre i systematyczne wykłady należą na naszej wszechnicy do rzeczy bardzo rzadkich. Może Bóg da, że sie to kiedyś zmieni, i że zaświtają wreszcie i dla lwowskiego Uniwersytetu lepsze dnie, bo katedry wakujące obsadzają się powoli ludźmi prawdziwie naukowymi, jak pp. Wojciechowski, Rehman i Dybowski, który stanowczo przyjął katedrę zoologii i zapewne pod koniec roku zawita do nas z Kamczatki; pp. Rittner i Liske mają się o tyle lepiej, że mogą pełnić swe obowiązki, a jeżeli *podporządkowywanie profesury polityce i poselstwu* wyjdzie z mody, jak na to zdaje się zanosić, w takim razie wszystko będzie w porządku i nasza *alma mater leoliensis* będzie mogła osiągnąć ten stopień rozwoju, na jakim stać może i powinna, jeżeli ma spełnić wielkie zadanie cywilizacyjne i narodowe jakie położenie kraju naszego na nią wkłada. **X. W.**

KRONIKA.

Kraków d. 27 czerwca.

Komitet wiankowy zebrać się ma dzisiaj o godzinie 7 wieczorem w lokalu Tow. Muzycznego w celu ostatecznego porozumienia się co do urządzenia uroczystości wiankowej na Wiśle.

Nabożeństwo za duszę Zygmunta Sierakowskiego, straconego w Warszawie w r. 1863 zapowiedziane na dziś, jako w rocznicę jego śmierci, odprawił X. Franciszek Pobudkiewicz proboszcz kaplicy królewskiej, w katedrze przed ołtarzem patrona Polski św. Stanisława. Z przykrością przychodzi kronikarzowi zapisać, że na nabożeństwie za tego, co życie dał za wiarę i za ojczyznę, nie widać było wiernych kościołowi ani ojczyźnie. Niepodobna przecież powiedzieć, że całe miasto na nabożeństwo przybyło, dlatego, że przybył szanowny prezydent miasta dr Weigel. Oprócz matki i siostry ś. p. Zygmunta, było zaledwo kilka innych osób, mianowicie kobiet i reprezentant jedynej „Gazety Krakowskiej".

Smutno.... bardzo smutno!

Do towarzystwa przyjaciół orkiestry krakowskiej przystąpił hr. Artur Potocki jako założyciel, i złożył na ręce p. Eminowicza złr. 100 tytułem składki.

Zdaleka od tramwaju! Wczoraj popołudniu dziewięcioletni chłopczyk wieszając się za tramwajem w ulicy Mostowej na Kazimierzu skaleczył nogę tak, że do domu rodziców odwieziony być musiał.

Samobójstwo. Praktykant handlowy Bronisław Struzik, lat 15 liczący, rodem z Tarnowa, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z pistoletu.

Bitka między handlarzami koni zaszła wczoraj na targowisku końskiem, w skutek której Ludwik Sielawa został silnie ugodzony w głowę; resztę awanturników pociągnięto do odpowiedzialności.

Pożar w Nieznanowicach w powiecie bocheńskim zniszczył trzy zagrody włościańskie; przyczyną była wadliwa budowa komina.

Nowy Sąd powiatowy w Mszanie dolnej rozpocząć ma swoje czynności z dniem 1 października b. r.

Skarb w Jarosławiu. Przy restauracyi kościoła N.P.Maryi — jak donoszą, dzienniki lwowskie — po rozwaleniu ściany jednej piwnicy odkryto inną a w niej dwie wielkie paki: w jednej same drogocenne ornaty, w drugiej szczerozłote kielichy i monstrancye wielkiej wartości. Prawdopodobnie ukryto te skarby, aby je ocalić przed napadem Szwedów w r. 1656, albo dawniej jeszcze przed ogromnym pożarem 1625 r. Słynął w owych czasach z bogactwa Jarosław, który po Frankfurcie pierwsze w świecie handlowym zajmował miejsce i utrzymymał związki handlowe z Włochami, Turcyą i Persyą.

Jubileusz odsieczy Wiednia nie będzie w samymże Wiedniu — jak już raz donieśliśmy — obchodzony z należytą okazałością. Onegdaj obradował komitet jubileuszowy w biurze prezydenta Wiednia, przyczem postanowiono, że z uwagi na *położenie finansowe miasta* i z uwagi na *opinię ludności* należy obchodowi jak najskromniejsze zakreślić granice. Nie będzie ani pochodu uroczystego ani bankietu. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na Kahlenbergu nastąpi dnia 12 września, gdzie biorący udział w uroczystości zjedzą *frysztyk*, wieczór spalone tam będą ognie sztuczne, na które odpowiedzą rakiety z wieży Sgo. Szczepana. Także na Praterze urządzone będą ognie sztuczne.

Arcybiskup Vannutelli, nadzwyczajny nuncyusz Leona XIII, z powrotem z Petersburga przybył w niedzielę wieczorem do Warszawy. Na dworcu kolei petersburskiej witał go arcybiskup warszawski ks. Popiel z kanonikiem Borzewskim oraz w imieniu władzy oberpolicmajster jen. Buturlin i jego pomocnik, nadto p. Wieniawski urzędnik biura jenerał-gubernatora. Nuncyusz stanął w hotelu Europejskim, mając dwa dni tylko zabawić w Warszawie.

Wybierających się do Ameryki siedmiu włościan przytrzymała wczoraj żandarmerya w Zabierzowie. Starostwo krakowskie odesłało ich drogą przymusową z powrotom do domów.

Jenerał lord Wolseley, znany z ostatniej wojny angielsko-egipskiej mianowany został przez senat uniwersytetu dublińskiego honorowym *doktorem praw.*

Szkoła marynarska niższa w Akkermanie nad limanem Dniestru w Bessarabii dla początkujących uczniów marynarki otrzymuje od rządu rosyjskiego zasiłku rocznego 1000 rs., umieszczoną jest w wygodnym budynku, należycie urządzoną i w przybory naukowe opatrzoną. W szkole tej niema jednak wcale ścisku, ani żadnych nigdy zaburzeń, bo — jak się okazuje ze sprawozdania dyrektora szkół ludowych bessarabskich — jest tylko 1, wyraźnie jeden uczeń!

Przedsiębiorstwa Francuzów w Rosyi. Znaczne kapitały, które się wyrodziły we Francyi wskutek konwersyi renty, szukają korzystnej lokacyi i prawdopodobnie zostaną użyte na różne przedsiębiorstwa w Rosyi. Z Paryża donoszą, że organizuje się tam konsorcyum, które zamierza pod przewodnictwem kapitalisty Denormandie przejąć eksploatacyę soli w Rosyi. Drugie konsorcyum „Standart Russe", zawiązane przez Comptoir d'Escompte, zamierza eksploatować w Rosyi skalny olej.

Dwie czwórki wielbłądów sprowadził jeden z obywateli wiejskich w Płockiem w okolicy Rypina z zamiarem użycia ich do gospodarstwa. Ciekawe te fornalki przybyły statkiem parowym aż pod Nieszawę na stacyę żeglugi parowej na Wiśle, zkąd przeprowadzono je na promach ku wielkiemu zdziwieniu naszych chłopków, którzy te zwierzęta nazwali wielkoludami.

Midhat basza, według doniesień z Dżeddahu, zajmuje się na wygnaniu ułożeniem słownika turecko-arabsko-francuzkiego, który ma być drukowany w Kairze. Wielki szeryf Mekki, pod którego dozorem zostaje wygnaniec, nie pozwolił mu czytać dzienników, bo wszystko co w nich jest, jest i w koranie, a czego nie ma w koranie, to fałsz.

Nowa Reforma w Rosyi ma być wprowadzoną co do więzień i kar. Projekta w tej mierze, jak donoszą „Nowosti", obejmują znaczne zmniejszenie kar, znoszą zesłanie na osiedlenie do Syberyi i do innych gubernij odległych, oraz na Kaukaz, wreszcie ograniczają wypadki kary zesłania i pozbawienia praw.

Zetknięcie się dwóch statków w kanale angielskim, jakie miało miejsce w zeszły piątek, wzbogaciło znowu kronikę katastrof morskich. Okręt „Hurania" okuty żelażem uderzył tak silnie w mijający go statek, „Waitara", że ten w kilka sekund poszedł na dno morza. Trzynastu majtków i pasażerowie, których na szczęście było tylko kilkunastu, utonęli; tylko czterech podróżnych, którzy zdołali wskoczyć na pokład „Huranii" wyszło cało z katastrofy.

Wiadomości urzędowe. P. minister rolnictwa zamianował koncypienta Prokuratoryi skarbu we Lwowie Michała br. Jorkascha-Kocha, koncypistą administracyjnym przy galic. Dyrekcyi dóbr państwowych.

Gazeta urzędowa lwowska donosi, że p. Namiestnik Potocki wyjechał onegdaj wieczorem na kilka dni do Wiednia".

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Piątek 29 czerwca: „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy" Juliana z Poradowa.

Sobota 30 czerwca: „Ciurkiewicz i Dziurkiewicz," komedya w 3 aktach p. Abrahamowicza. Po raz pierwszy. Benefis p. Szymańskiego.

Niedziela 1 lipca: Pierwszy występ Towarzystwa *The Mephistos.* „Pałacyk," komedya w 1 akcie. „Wujaszek Alfonsa," komedya w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Kalendarzyk. Jutro: *Wigilia. Leona papieża.* W piątek: *Piotra i Pawła apost.*

Wystawa rysunków i rzeźb uczennic Muzeum techniczno-przemysłowego.

W chwili, kiedy kwestya pracy kobiet stoi na porządku dziennym obrad i rozwagi wszystkich niemal oświeconych społeczeństw, dając powód do użytecznych i budujących — niekiedy jednak zwłaszcza na zachodzie fantastycznych i gwałtownych rozpraw, — zajęcie się tą sprawą jest nie mniejsze i u nas choć nie tak żywe i czynne jak gdzieindziej; to też każdy objaw w kierunku dodatniego rozwiązania tej sprawy, witać powinniśmy z szczerą sympatyą i uznaniem, a przedewszystkiem udzielić mu silnego poparcia. Przy tutejszem Muzeum techniczno-przemysłowem istnieje od lat kilkunastu szkoła rysunków i malarstwa dla kobiet, do której od niedawna przybył także oddział rzeźbiarski. Podobnie jak lat poprzednich i w tym roku otwarto wystawę prac uczennic tej szkoły, którą prowadzi z niemałą pracą i mozołem Dr Adryan Baraniecki, a której artystycznym kierownikiem jest Jan Matejko.

Wystawa ta skromna rozmiarami zasługuje ze wszech miar na uwagę swoją treścią, sądzimy więc, że spełniamy nasz obowiązek dziennikarski i robimy prawdziwą przysługę czytającej publiczności dając dokładne sprawozdanie z tegorocznej wystawy, świeżo otwartej w salach Muzeum techniczno-przemysłowego.

Rozpatrując się kolejno w pracach młodych artystek, napotykamy najpierw oddział najniższy, zostający pod kierunkiem panien Bierkowskich. Widzimy tu cały szereg rysunków ze wzorów, począwszy od prostych konturów aż do prawie zupełnie wykończonych studyów. We wszystkich znać pilność, sumienność, a często napotkać można ślady prawdziwego talentu. Uwagę naszą zwróciły prace panien Hajdukiewiczówny i Gralewskiej, tudzież rysunki ornamentów panny Janikowskiej. Od tych początków, przechodzimy do drugiego oddziału, którego nauczycielem jest pan Siedlecki. Są to już rysunki z gipsów a nawet kilka głów z natury roboty panny Pająk, które bardzo mało zostawiają do życzenia. Oprócz tego wyróżniają się prace panien M. Kłopotowskiej i Paluszyńskiej, delikatnem cieniowaniem i staranniem wykończeniem; rysunki panny Woydówny są traktowane zbyt pobieżnie, choć w ogóle należą do lepszych. W trzecim oddziale zostającym pod kierownictwem pana Lipińskiego znajdujemy już bardzo wiele głów z natury robionych lub z większych gipsów. Na czele musimy postawić rysunki panny Pfeiffer, w których znać wprawę, śmiałe i lekkie dotknięcie a przedewszystkiem pewne artystyczne poczucie przedmiotu, czego brak w innych pracach po większej części bardzo troskliwie wykończonych, ale o cieniowaniu zbyt twardem i jednostajnem; z lepszych uważaliśmy głowę Wenery panny M. Podlewskiej, portrety z natury panny Boznańskiej i bardzo dobre studya panny Antoniny Rożniatowskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy sądowe.

Zbrodnia rozbójniczego morderstwa.

(Dalszy ciąg).

Kraków dnia 27 czerwca.

Przedewszystkiem podajemy dalszy ciąg motywów oskarżenia:

W tym kierunku pospieszył koncypista Swolken, ale przekonał się, że ściganego Lewandowskiego w Gromniku nie ma, wrócił wskutek tego do Tarnowa i zbadawszy tu, że podobna do ściganej osoba, kupiła dnia 5 grudnia bilet do Sącza, podążył dnia 6 grudnia pociągiem popołudniowym do Nowego Sącza, gdzie przybywszy o godz. 8-mej wieczór, zastał już ściganego przez się w ręku władzy.

Tamtejszy bowiem sierżant policyi, Karol Pociecha, mając sobie przez żandarmeryę udzieloną treść telegramów z tutejszej Dyrekcyi policyi za Lewandowskim wysłanych — zawierających opis osoby — tudzież sprawdzoną przez koncypistę Swolkena okoliczność, że rzekomy Lewandowski futro w Tarnowie sprzedawszy, w kierunku ku Nowemu Sączowi umknął — zajął się natychmiast z polecenia tamtejszego inspektora policyi śledzeniem rzekomego Lewandowskiego po hotelach.

Jakoż wkrótce dowiedział się w tamtejszym hotelu krakowskim od kelnera, że podobny do opisu mężczyzna przybył rzeczywiście dnia poprzedniego (5 grudnia) wieczorem do tego hotelu i zażądał pokoju za 30 cnt., a nie otrzymawszy tak taniej stancyi, odszedł do miasta z faktorem Grünem. — Od ostatniego dowiedział się Pociecha, że mężczyznę tego zaprowadził do Salomona Klausnera, dokąd się też zaraz udał i zastał rzeczywiście w drugim pokoju za szynkiem leżącego na kanapie obcego mężczyznę. — Zaraz więc posłał po 2 policyantów, a ustawiwszy ich w pierwszym pokoju, sam wszedł do pokoju, w którym ów mężczyzna się znajdował i oznajmił mu, że Klausnerka z powodu niezameldowania go ma być do odpowiedzialności pociągniętą i że w tym celu potrzebuje wiedzieć jego nazwisko. Nieznajomy podał, że się nazywa Józef Siedlecki, jest organistą z Bobowy i że jedzie do Szczawnicy, celem objęcia tam posady, którą w Bobowy utracił. Na dalsze zapytania, odpowiadał niejasno.

Jednak inspektor Mozer znał przypadkowo organistę z Bobowy z widzenia, przeto natychmiast wiedział, że rzekomy Siedlecki fałszywe podaje daty, a to jeszcze bardziej utwierdziło podejrzenie przeciw niemu, co też przybyłemu o godzinie 8-mej wieczór koncypiście Swolkienowi zakomunikował. Badany natychmiast przez pomienionego koncypistę przyznał rzekomy Siedlecki, że się nazywa Roman Kaźmierz Czarnomski, jest rodem z Bałty, liczy lat 26, stanu wolnego — a dalej podał, że wyjechał dnia 4 grudnia 1882 roku wieczorem z Krakowa w towarzystwie niejakiego Józefa Bakałowicza, lat około 40 liczącego, z Warszawy, a stale w Krakowie zamieszkałego, i z tym Bakałowiczem, zanim przybył do Sącza, bawił w Tarnowie w domu zajezdnym niedaleko kolei u jednego żyda, gdzie Bakałowicz sprzedał szubę baranią za 14 złr., i wrócił do Krakowa, poleciwszy mu czekać na siebie w Sączu, skąd mieli wyjechać do Pesztu. Bakałowicz miał według podania Czarnomskiego, jechać do Tarnowa po pieniądze, które mu był winien. Następnie przystąpił koncypista Swolkien do rewizyi osoby Czarnomskiego i spostrzegł, że tenże ma koszulę w 3 miejscach skrwawioną, lewy bok przebity — nogę lewą wskutek skaleczenia na udzie także krwią zwalaną. Czarnomski oświadczył wtedy, że te rany zadał mu Bakałowicz w Tarnowie scyzorykiem wskutek sprzeczki powstałej między niemi o to, że się Bakałowiczowi o pieniądze upominał. Kuferek a względnie torbę podejrzanego odebrano od faktora Grüna i pokazało się, że była ona od strony zamknięcia mocno skrwawioną, czego Czarnomski nareszcie wytłómaczyć nie umiał..

W tej torbie znaleziono różną bieliznę zakrwawioną. I co do tych rzeczy twierdził Czarnomski, że są własnością Bakałowicza.

Obecny podczas tej czynności w biórze policyi woźny magistratualny Wojciech Wierzbanowski, udał się z ciekawości do szynku Salomona Klausnera, by tam o osobie pojmanego Czarnomskiego pomówić, a dowiedziawszy się od żony Klausnera Feigli, że Czarnomski zostawił u niej jakieś węzełki, zabrał takowe i przyniósł do bióra. Znaleziono w nich między bielizną *jedną nogawicę* jasnych spodni *skrwawioną.* Nareszcie odebrał strażnik policyjny Kudas od wspomnionego już faktora Dawida Grüna, srebrny zegarek cylinder, który mu Czarnomski dał do sprzedania, nazajutrz zaś znaleziono w biórze policyi nowo-sądeckiej, w którym właśnie Czarnomski był badany, pod kanapą pugilares skórzany, w którym znajdowały się: 1) paszport na imię Rafaela Bluma; 2) Zaświadczenie na imię Aleksandra Wasilewskiego opiewające; 3) Los loteryjny; 4) Recepta przez lekarza nowo-sądeckiego 5 grudnia 1882 roku zapisana.

Dalszy ciąg oskarżenia podamy jutro.

Podajemy dalszy ciąg rozprawy popołudniowej z dnia 25 b. m. mianowicie dalszy ciąg przesłuchania obwinionego Czarnomskiego — którego ogólną charakterystykę podaliśmy wczoraj. Obwiniony opisując sweje *curiculum vitae* zaczyna aż od dziadka swego, którego winy pośrednio wywołały emigracyę. Czarnomskiego ojciec ożeniony był z hr. de Castro skompromitowany w 1863 r. stracił majątek i zasłany był w Sybir (Czarnomski podsądny) ja przyszedłem na świat w roku 1860 nie 1857 jak to mylnie podałem w badaniu w Krośnie, w 1864 przyjechałem z matką do Odessy. Tu nas wspierała ciotka p. Żurowska; 1870 wstąpiłem do gimnazyum; 1875 czy 6 skończyłem klas 6 w gimnazyum a ponieważ ojciec powrócił, więc udałem się doń do Warszawy, gdzie ojciec był sekretarzem w Towarzystwie muz. Nie znalazłem zajęcia, uczyłem się jednak po niemiecku, by przejść do szkół niemieckich. W 1878 zmarł ojciec, ja zaś zdałem egzamin wstępny do artyleryjskiej szkoły, ulegając życzeniom i woli opiekuna i kuzyna jenerała rosyjskiego. Ten dał mi 100 rs. na mundur, ale ja nie chciałem służyć w wojsku rosyjskiem, pamiętny przysięgi danej Ojcu, wszedłem tedy do warsztatu stolarskiego w Warszawie nie dbając o pomoc kuzyna jenerała. W 1878 po 3 miesiącach spędzonych w terminie ruszyłem do Odessy. Tu zeszedłem się ze Stadnickim krewnym moim, służącym wtedy w kawaleryi, z nim razem przejechaliśmy granicę, Lwów i stanęliśmy w Przemyślu. Właśnie zmarł ks. Leon Sapieha. Stadnicki jako krewny dostał zaproszenie na pogrzeb i ja tam byłem na pogrzebie razem z nim. Z Krasiczyna wróciłem do Przemyśla, brak gotówki, znajomość zrobiona z Wasilewskim, który jeździł z karuzelem i propozycye jego skłoniły mię do wspólnej z nim podróży. Jeździłem z nim parę tygodni, wiodło nam się bardzo nieszczególnie choć sobie słodziliśmy wspólną biedę przyjaźnią i braterstwem. W Stryju pożegnałem Wasilewskiego i z 80 centami puściłem się do Lwowa. Nie miałem nikogo znajomego, ale tyle słyszałem i czytałem dobrego o p. Re-

wakowiczu, że się doń odrazu udałem, a przedstawiwszy smutny stan, prosiłem o zajęcie. P. Rewakowicz dał mi list polecający do p. Maresza dyrektora zakładu waryatów w Kulparkowie. Otrzymałem służbę, ale bardzo ciężką. W Kulparkowie byłobymi zupełnie dobrze, gdyby nie to, że dostałem kurytarz szaleńców zdrowych, zamkniętych tam chyba za zbrodnie a nie za szał. Bałem się, a praca była ciężka, choć mi więc obiecywano dać lepszy kurytarz, choć mię dyrektor i dozorcy polubili, po 3 miesiącach oddaliłem się z tą trochę pieniędzy, którą oszczędziłem. Chciałem jechać do Jarosławia, a z tamtąd dalej do Bardyowa, gdzie myślałem zastać jeszcze Stadnickiego. W Przemyślu byłem bez zajęcia i bez centa spotkałem się tam późnem latem po raz pierwszy z Wasilewskim, zwerbował mię do pomocy do karuzelu swego. Z Przemyśla jeździliśmy po miasteczkach do Dobromila, Stryja, Bolechowa, Sambora, ale Wasilewskiemu się nie wiodło dobrze. W Bolechowie rozstaliśmy się, ja chciałem jechać do Lwowa, a on wracał do Krakowa. We Lwowie trudno mi było nachodzić znowu mego dawnego dobroczyńcę, zająłem się więc robotą przy murarzach, zimą była ta robota mało popłatna, zarabiałem tylko 20 kr. dziennie. To też po czterech tygodniach rzuciłem ją i postanowiłem podróżować, ruszyłem ku Krakowowi.

Z Kulparkowa udałem się najprzód do Przemyśla; zastałem tam Stadnickiego, który trudnił się tu weterynaryą; ja przy nim pozostałem. W Przemyślu poznałem Kaprowskiego, człowieka zamożnego, emigranta za paszportem tureckim, posiadającego jak mi mówił sklep w Londynie. Ponieważ mię dość polubił, więc razem ze Stadnickim, który otrzymał z domu znaczny zasiłek, chciał nas obu zabrać. Wyjechaliśmy razem. W Rzeszowie jednak musieliśmy się zatrzymać. Ruble, które Stadnicki zmieniał, zwróciły nań uwagę policyi, wzięto nas za szpiegów, a choć wyszliśmy tylko na miasto na parę godzin, aresztowano nas za włóczęgostwo. Po 48 godzinach aresztu puszczono nas na wolność, ale odstawiono do słupa granicznego w Koryłówce. Po godzinie jednak manowcami — chyłkiem dostaliśmy się znowu do Galicyi; furą najętą zdążyliśmy znowu do Przemyśla, tu zatrzymaliśmy się u jednego znajomego kilka tygodni.

W Bardyowie bawili krewni Stadnickiego, wybraliśmy się przeto, gdy nas przyjaciel *wyprosił* (romansowy powód) do Bardyowa.

W Krośnie jednak znowu nas przytrzymano, wysiedzieliśmy się znowu, ale już 8 tygodni o głodzie, bo dawali nam tylko 10 ct. dziennie. Zamknęli mię z jakimś złodziejem. Gdy mój kolega kazienny pilnikiem kratę przerżnął, umknął on pierwszy a ja za nim. Nie znałem okolicy, więc zaszedłem do jakiejś kopalni nafty, Libuszy jak się później dowiedziałem. Właściciela nie było, choć jednak nie miałem świadectw, przyjęto mnie do roboty. Za 50 cnt. dziennie a potem więcej, pełniłem ciężką pracę koło studni. Brunner, pod którego dozorem pracowałem, nie wypłacił mi po kilku tygodniach pracy należytości, bo mi obiecał na wypłat ubranie u krawca w Grybowie. Wolałem jednak bez ubrania umknąć, wziąwszy bez jego wiedzy wprawdzie ale słusznie mnie się należące zatrzymane 10 złr. z kopalni. W Dukli przyjął mię hr. Męciński za praktykanta; bałem się jednak nieprzyjemności z bliskiego sąsiedztwa z Krosnem, opuściłem Duklę bez pożegnania. Myślałem, że w Bardyowie zastanę Stadnickiego, nie było go tam jednak. W Krynicy zostałem przytrzymany dla braku legitymacyj zatrzymanych w Rzeszowie. Kuzyn mój Kożuchowski z Krynicy dowiedziawszy się o smutnem mem położeniu, wybawił mię z kozy! Przysłał mi 50 rs. Za to oporządziłem się. Bawiła w Rzeszowie wtedy truppa Woźniakowskiego, do niej wstąpiłem tedy. Brałem 20 złr. miesięcznie, pensya mi nie zalegała, choć ciężkie były czasy, nie chciałem jednak być dłużej ciężarem poczciwemu Woźniakowskiemu, więc go opuściłem. W Bochni zderzyłem się z mym kolegą Oczkowskim i z truppą p. Piaseckiej, zawerbowaliśmy się tam. Nie płacili nam jednak regularnie, więc opuściliśmy tę truppę i deklamacyami i wieczorkami przebiliśmy się do Lwowa. Było to zimą, brak innego zajęcia zniewolił mię do chwycenia się mularki, roznosiłem wapno w celu desinfekcyi; zarabiałem zaledwie 10 ct. dziennie. Po paru tygodniach poznałem się z niejakim Rozmińskim, a choć w kieszeni było płótno, ponieważ obaj nie mieliśmy pieniędzy, więc postanowiliśmy udać się do Włoch. Zatrzymaliśmy się w Krakowie. Tu nadeszło dla mnie od kuzyna mego z Poznańskiego kilkanaście guldenów, gdy się wyczerpały, wziąłem zegarek znajomym mi studentom, nie wiele wartający, bo parę guldenów, więcej jednak nic i ruszyłem z powrotem do Lwowa. Tu mię jednak aresztowano i odesłano do Przemyśla. Siedziałem tylko 2 tygodnie, choć byłem skazany na 2 miesiące. Nie chcę wymieniać nazwiska szlachetnego człowieka, który się ulitował nademną i puścił mię na wolność po 2 tygodniach, zameldowawszy, żem zbiegł. W Samborze spotkałem się z dwoma aktorami Chrzanowskim i Lacroix (Węgier istotnie) objechaliśmy kilkanaście miasteczek wschodniej Galicyi. W Kołomyi spotkałem niejakiego Jarosza z truppą, oraz niejaką p. Lewandowską. Graliśmy, gdy nas zaangażował społem, niebawem jednak Jarosz narobiwszy 60 złr. długu w Kołomyi, za co nas się czepiano, drapnął z hotelu przez okno wraz ze swą kochanką p. L. Dzięki p. Jaroszowi otrzymaliśmy w Starostwie bardzo niedobre świadectwo.

W drodze do Krakowa przybyliśmy do Grybowa. Lacroix dać miał przedstawienie magiczne; ja miałem deklamować, zimno było, gdyśmy ruszyli na objazd, by rozsprzedać bilety, pożyczyłem tedy szalu a Lacroix paltota. Z tem wszystkiem zemknął Lacroix a ja również nie mając co robić ulotniłem się z Grybowa. W Bobowej sprzedaliśmy tylko 14 biletów, więc gdy się nam nie opłacało dać przedstawienia a władzom zdało się to oszustwem, aresztowano więc nas w Rzeszowie. Gdyśmy odsiedzieli 14 dni spotkaliśmy na naszej wędrówce znowu p. Jarosza z trupą; przystałem tedy do nich. Z Żywca przybyliśmy do Chrzanowa z Chrzanowa do Krzeszowic. Trupie wiodło się nieszczególnie a że ja miałem najmniej udziałów w spółce trupy, więc brałem stosunkowo do tego tak mało, żem bywał za mą ciężką pracę głodny, gdy inni nieźle jedli i bawili się. W Krzeszowicach stawiałem scenę, Jarosz nie chciał opłacić nawet mych pomocników, pokój jego był otwarty, jego nie było, zobaczyłem zegarek a choć inne rzeczy również mogłem przychwycić, ja wziąłem tylko zegarek, którego wartość równała się moim pretensyom.

Z zegarkiem poszedłem do Krakowa, zastawił mi go znajomy Zawadzki prawdopodobnie nie w kasie oszczędności ale u Słowika, nie dostałem kartki zastawniczej, którą chciałem przesłać Jaroszowej, tylko 20 złr. We Lwowie — tam bowiem ruszyłem — spotkałem znajomego mi Bileja socyalistę rosyjskiego jadącego w misyi do Wiednia, zabrał on mię ze sobą. Byliśmy w Wiedniu, potem w Peszcie znowu w Wiedniu i jako emisaryusz rosyjskich socyalistów wróciłem do Lwowa. Miałem pieniędzy dość, paszport na imię żyda Bluma, jeździłem też swobodnie po miastach nadkordonowych. W Brodach byłem u adw. Starzewskiego, za jego pomocą pragnąłem dostać się do Rosyi w celu widzenia się z mym stryjem p. Mikołajem Czarnomskim, fałszem jest jednak, bym tam kogo bądź okradł. Z Brodów jednak wypadło mi jechać do Krakowa, tu tedy stanąłem przed wysokim Trybunałem, czyni mi to zaszczyt, opowiem więc sumiennie wszystko wiernie. Znalazłem bowiem ludzi sumiennych i rzetelnych ulżę więc chętnie memu stroskanemu sercu. Przepraszam tylko jeżeli się w chronologicznym porządku nieco pomylę jestem bowiem zdenerwowany.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wczoraj po południu i dzisiaj przed południem przesłuchano dalszych świadków mianowicie: Gawlika, u którego Wasilewski mieszkał, tudzież 8-letniego syna jego; dalej przesłuchano masarza Drapańskiego, którego już o godz. 7½ rano nazajutrz zawiadomił Gawlik o dokonanej zbrodni. Świadek p. Wojciechowska, lokatorka Gawlika też słyszała szepty o zbrodni. Świadek Schulze, szlifierz, opowiada, jak Czarnomski zamawiał u niego wyszlifowanie szabelki, by była ostra jak sztylet do polowania. Dalszy świadek, syn p. Kamińskiego (głuchy) poznaje Czarnomskiego, który pracował we fabryce Peterseima. Pomocnik szlifierza Schulze, Franciszek Czapek zeznaje to samo, co Schulze. Dalszy świadek Miedniak, właściciel garkuchni przy M. Rynku, opodal Kasy Oszczędności znał Słowika i obydwóch obwinionych, którzy byli u niego w dzień zbrodni 4 grudnia. Obaj byli tego dnia bardzo nieswoi, Wasilewski nie pił nic, tylko chodził, za to Czarnomski mówił, że jak nie wypije 10 sznapsów, to nie pójdzie na *wesele*. Na to Wasilewski gniewny, że się wygaduje, rzekł: Głupiś, wszak *adwent!* Wypił zaś Czarnomski tylko dwie wódki, więc nie mógł być pijany przy spełnieniu zbrodni; wyszli z garkuchni o 6-tej wieczór.—Świadek Jan Schneider widział jak Czarnomski po południu około godz. 3 wychodził z budynku Kasy Oszczędności.— X. Jastrzębski poznaje Czarnomskiego, który chciał się u niego przenocować ale go nie przyjął. Świadek Karol Jarosz mówi o przyjęciu i wydaleniu się Czarnomskiego z trupy aktorów. Dzisiaj przed południem słuchano świadków: Marka, Wiatrowicza, Popiołkowskiego i Trockiego.

Przegląd polityczny.

Prezydent izby deputowanych Dr Smolka, wystosował do pana Tonnera, który złożył swój mandat wskutek głosowania za nowelą szkolną następujący list:

„Kochany Panie Dyroktorze! Chociaż sądzę, że wobec tak stanowczych objawów zaufania ze strony swych wyborców, nie miałeś Pan powodu składania mandatu do Rady państwa, nie mogę jednak powstrzymać skutków przesłanego mi pisma, którem rezygnujesz z mandatu, a to już z tego powodu, że wyborcom swym zbyt stanowczo oświadczyłeś, iż mandat złożysz. Rozumiem też, że będziesz miał dopiero wtedy zupełne zadośćuczynienie, jeżeli — o czem nie wątpię — ponownie będziesz Pan wybrany. Wszak solidarność narodową i wysokie względy polityczne postawiłeś wyżej, aniżeli mniemaną szkodę dla celów cywilizacyjnych. Dlatego gorącem jest mojem życzeniem, abyśmy jako koledzy znowu się zeszli. Do widzenia więc w drugiej połowie października w Wiedniu, jeżeli nie wcześniej, 12 września w Krakowie! Pozdrawiam Pana serdecznie i wszystkich towarzyszy, którzy mnie w przyjaznej zachowują pamięci.“

Pułkownika Thömmela, pełnomocnika austryackiego przy dworze czarnogórskim, który ze trzymiesięcznym urlopem do wód wyjeżdża, zastępować będzie w Cetynii Teodor Milinkowicz, podpułkownik jeneralnego sztabu.

Ze wszystkich obrad nad projektem do prawa kościelno-politycznego najgorętsze było posiedzenie ostatnie. Dopiero po czterogodzinnej walce parlamentarnej w głosowaniu imiennem projekt zwyciężył 224 głosami przeciw 107 głosom przeczącym. Zwycięską większość stanowili: centrum, zachowawcy i Polacy; do nich się przyłączył secesyonista Hönika; po stronie przeciwnej stanęli narodowo-liberalni. Wolno-konserwatywni rozpadli się na trzy cząstki: ośmiu nie głosowało wcale; inni, jak hr. Bismarck i Tiedemann (poseł szubiński) poparli wniosek; trzecia zaś cząstka stanęła w obozie przeciwników.

„Nord-deutsche allgemeine Ztg.“ pisze, że choroba kanclerza wcale lekką nie jest. Cierpi on od tygodnia na katar żołądka i żółtaczkę, i musiał dlatego zaniechać wszelkich zajęć.

Mocarstwa mają wkrótce odpowiedzieć na notę rumuńską. Podług doniesień półurzędowych dzienników, odpowiedź ta zwróci przewszystkiem uwagę bukaresztеńskiego gabinetu na tę okoliczność, że mocarstwa nie myślą wcale kwestyi dunajowej na nowo wszczynać. Krok mocarstw będzie identyczny dla wykazania Rumunii nieużyteczności oporu i przekonania jej, że wszystkie gabinety trzymają się ściśle postanowień konferencyi dunajowej.

Francuskie dzienniki zajmują się bardzo żywo sprawą Tisza-eslarską. „Journal des Debats“ pisze na miejscu naczelnem.

Proces ten cofa nas zupełnie do wieków średnich. Namiejętności zostały gwałtownie wzburzone a sprawiedliwość, która pierwej nie przykładała wagi do legend, które zdrowy umysł publiczności oświeconego kraju należycie ocenić by powinien, — wdała się na podstawie zeznań dwojga dzieci w śledztwo, jedynie, aby zadość uczynić przesądom ludowym. Rząd europejski powinien wystąpić przeciwko odżywianiu ślepych i dzikich przesądów, które opóźniły postęp oświaty. Straszliwe oskarżenie osądzone już przez zdrowy umysł zachodnio-europejskich narodów, wynurza się znów we wschodniej Europie. Mężowie których głównym obowiązkiem byłoby wyrzeczenie słów umiarkowania, bawią się z rozjątrzonym tłumem, aby wyzyskać ten proces w celach partyjnych. Dwaj członkowie budapesztеńskiego parlamentu, którzy się odznaczyli już na polu agitacyj antysemickich, wysłuchują pilnie rozpraw sądowych i dają hasło pochwał lub szemrania. W interesie dobrej sławy Węgier, byłoby do życzenia, aby ten skandal jak najprędzej się skończył, a sąd jak najspieszniej wydał rozporządzenia chroniące bezpieczeństwo oskarżonych i godność sprawiedliwości.

„Politische Cor.“ otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, że komendant turecki w Albanii Hafiz basza otrzymał polecenie przyznania Albańczykom wszelkich przywilejów i generalnej amnestyi, z warunkiem jednakże uregulowania granicy czarnogórskiej w sposób przez Portę przepisany.

Jak do „Pol. Cor.“ z Konstantynopola piszą, ambasadorowie mocarstw, zgadzają się na załatwienie sprawy uregulowania bułgarskiego haraczu, i tej części otomańskiego długu, którą mają wziąść na siebie Grecya, Czarnogóra i Bułgarya, na mocy zawartych traktatów. Przedtem jednakże będą oczekiwać ukończenia sporów granicznych z Czarnogórą.

Pomiędzy francuskim pełnomocnikiem Tricou a chińskim wice-królem Li-Hung-Szong, w Szangaju, przyszło do porozumienia, które umożliwi zgodne załatwienie sprawy tonkińskiej. Wiadomość ta będzie przyjęta przez wszystkich przyjaciół francuskiej Rzeczypospolitej ze szczerem zadowolnieniem. Niewątpliwie dobrze zrobił rząd francuski, unikając konfliktu, któryby potrzebował większego wytężenia sił, aniżeli na to zasługiwały korzyści wywalczyć się mające. Teraz wiadomo już, że podróż p. Challemel-Lacour nie samemi względami zdrowia spowodowaną została. Minister, który nie uznając traktatu zawartego przez p. Bourée, naraził sobie rząd chiński, w sposób niemal grubijański, nie mógł już doprowadzić do nowego tym razem poważnego porozumienia z Chinami. Dokonał tego Juliusz Ferry w sposób zupełnie zadawalniający.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Nyiregyhaza 27 czerwca. Obrońcy protestują przeciw temu, że osoby, które posądzano o przebranie trupa zostają pod nadzorem żandarmów mimo zapadłej już uchwały sądowej; oświadczają tedy, że zażądają od rządu pomocy. — Oskarżony Junger wymienia świadka, który widział jak komisarz bezpieczeństwa wyrzucał Maurycego Scharfa ze stajni psiocząc go. Macocha Maurycego mówi, że nie wie nic jak tylko, że dziewczyna z sąsiedztwa dawała jej czteroletniemu chłopcu cukier, aby powtarzał za nią, co będzie mówiła.

Budapeszt 27 czerwca. Z powodu głosów zagranicznych dzienników o zachowaniu się rządu w Tisza-eszlarskiej sprawie, a zwłaszcza zupełnie bezpodstawnego oskarżenia „Journal des Debats“, podług którego rząd węgierski podziela wiarę w zabobon stanowiący podstawę procesu, oświadcza półurzędowy „Nemzet“, że rząd węgierski nie mógł uniknąć, aby rozgłoszone oskarżenie nie dostało się przed sąd, ale głosił wszędzie przez swe powołane do tego organa, że nie wierzy w rytualne morderstwo, co także potwierdził prokurator zaraz przy rozpoczęciu rozpraw sądowych.

Bruksella 27 czerwca. Izba przyjęła 61 głosami przeciw 50 projekt ustawy, znoszący przywileje seminarzystów i uczniów szkół normalnych w sprawach wojskowych.

Berlin 27 czerwca. Notable tutejsi wystosowali podanie do Bismarka o subwencyonowanie projektowanej na r. 1885 w Berlinie niemiecko-austryackiej wystawy przemysłu artystycznego i sztuki dekoracyjnej.

Paryż 27 czerwca. Rząd postanowił nie ogłaszać listu Papieża do Grevego z powodu prywatnego charakteru tego pisma. Grevy odpowie osobiście w sposób równie umiarkowany.

Układy co do kapitulacyi z Tunisem są na ukończeniu; wykonanie odroczono do jesieni, gdyż niektóre mocarstwa, jak Austro-Węgry i Włochy, muszą otrzymać ratyfikacyę od swoich parlamentów.

Konsulom francuskim w Egipcie, polecono zdawać sprawę środków, ze jakich rząd egipski użył dla powstrzymania cholery.

Pismo kardynała Guiberta do paryskich proboszczów konstatuje, że zniesienie kapelanów szpitalnych, jest naruszeniem wolności wyznania i sumienia, i poleca proboszczom, aby zanim oddadzą usługę religijną, domagali się pozwolenia odwiedzania chorych w każdym czasie.

W komisyi kolejowej domagał się Tirard przyjęcia konwencyi; położenie skarbowe jest wprawdzie bardzo pomyślne, ale wykonanie zbyt wielkich robót- środkami państwowemi, jest niepodobieństwem.

Podług „Reforme“ tekę spraw zagranicznych obejmie w razie ustąpienia Challemel-Lacoura, Jules Ferry, Spuller zostanie ministrem oświaty, a w razie ustąpienia Tirarda, zostanie Raynal ministrem skarbu, a Baihaut ministrem robót publicznych.

Kairo 27 czerwca. W Portsaid były dwa wypadki cholery, z których jeden był śmiertelnym.

Konstantynopol 27 czerwca. Z powodu wzmagania się cholery poddane zostało wszystko, co nadchodzi z Egiptu czternastodniowej kwarantannie.

Żona ambasadora francuskiego obejrzała na zaproszenie sułtana ogród w Yildis-kiosku, przyczem została przez sułtana sympatycznie przywitaną.

Aleksandrya 27 czerwca. Wczoraj umarło w Damiecie 47 osób, z tych 37 na cholerę; w Mansurah zachorowało 7 osób na cholerę, z tych 2 umarło.

Kursa telegraficzne z d. 27 czerwca 1883.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa austr. 78·50. Renta srebrna 79·05, Renta złota 99.25 6% Węgierska 120·40. Losy z r. 1860 135·50. Akcye banku Austro-węgierskiego 840·—. Akcye kredytowe 298·30. Londyn 119.90. Dukat 5·67. Napoleondor 9·50—. Lombardy 153·75. Losy z roku 1864 168·—. Akcye kolei Karola Ludw. 300·—. Akcye Lwow. Czerniow. 169·50. Akcye kolei węg. północno-wschodn. 158·—. Akcye Anglo-Banku —·—. 5% Oblig. indem. galicyjsk. 98·75. Losy prem. węgierskie 114·75. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 144·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 201·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·45. Ruble papierowe 116·87. 4% Renta złota węgierska 89·40. 5% Austr. Renta pap. nowa 93·25. Akcye Siedmiogrodzkie 164·—.

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin, z d. 27 b. m. 1883, r.

Wiedeń 170·70. Banknoty 170·90. Warszawa 199·35. Ruble 199·85 5% Listy Zast. Pol. 62·40. 4% Listy Likwid. 54·90. Akcye Kol. Kar. Ludw 129·—. Akcye kredyt. 513·—.

Emil Szwarc Wydawca. **Jan Gadowski** Odpowiedzialny Redaktor.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 28 Czerwca.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	116 —	117 50
Marki niem. za 100 marek	57 75	59 —
Franki za 100 fr.	47 —	48 —
Półimperyał ros.	9 65	9 85
Dukat ważny	5 55	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	— —	— —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	98 —	99 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 —
4% „ „ „ Iem. 100 złr.	88 50	100 50
5% „ „ „ „ „	99 —	100 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 —	101 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	96 50	98 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 50	102 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 —	95 —
5 1/2% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	101 25	102 75
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 50	102 50
6% „ „ „ 20 lat zwr.	104 —	106 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	299 —	302 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	168 —	171 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	17 —	18 75
„ m. Stanisławowa 20 złr.	22 —	24 50
4% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99 50	100 50
5% L. likwid. 100 rubli	87 —	89 —

(Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.)

Wiedeń, dnia 26 Czerwca

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2% Renta pap. 100 złr.	78 45	78 60
4·2% „ srebrna 100 złr.	79 10	79 25
4% „ złota 100 złr.	99 30	99 45
5% „ pap. 100 złr.	93 30	93 45
4% „ złota węgierska 100 złr.	89 40	89 55
5% „ papierowa 100 złr.	87 15	87 30
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	99 —	99 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	110 —	110 50
Boden-Credit 200 „	216 —	217 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	300 —	300 30
Kredyt. węg. 200 „	299 —	299 50
Niższo-Austr. 500 „	860 —	870 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	839 —	840 —
Unionbank 100 „	115 75	116 —
Verkehrsbank 140 „	147 —	147 50
Bankverein 100 „	106 —	106 25
Länderbank 200 „	121 50	122 —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	169 70	170 25
Elżbiety 210 „	222 50	223 25
Ferdynanda półn. 1000 „	2800	2805
Franc. Józefa 200 „	198 —	198 75
Morawsko-Szlaska 200 „	22 —	22 50

	płacą	żądaje
Lwowsko- zerniow. 200 „	169 25	169 75
Aust. półn.-zachod. 200 „	201 —	201 75
Południow 200 „	153 75	154 —
Tramwaj 200 „	218 70	219 —
Węg.-gal. 200 „	162 50	163 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	158 25	158 50
Węg. zachod. 200 „	166 —	166 50
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 60	100 80
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr za 100	95 30	95 60
Alföldzkie 200 „ „	98 75	99 —
Gratzkoflach. 150 „ „	98 60	99 15
Elżbiety — „ „	103 20	103 50
„ 1870 200 „ „	107 50	108 —
„ 1872 200 „ „	107 50	108 —
„ 1873 200 „ „	107 50	108 —
Ferd. półn. „	107 2	105 25
„ 1872 300 złr. sr. za 100	100 75	101 —
„ 1876 100 złr. sr. „	105 75	—
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	98 90	99 65
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 75	95 25
„ 1867 300 „ „	99 20	99 60
„ 1868 300 „ „	96 25	96 75
„ 1872 300 „ „	95 50	— —
Rudolfa 300 „ „	101 80	102 20
„ 1869 300 „ „	101 60	101 —
„ 1872 300 „ „	101 65	101 —
Siedmiogrodzkie 200 „	93 50	94 —

Papiery loteryjne.	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	97 50	98 —
4% Cisańskie 100 „	109 90	110 10
3% Serbskie 100 fr.	35 —	35 50
3% Tureckie 400 „	24 75	25 25
5% Reg. Dunaju 100 złr.	114 75	115 —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	108	109 25
4% Tryest 100 „	127 —	128 50
4% Tryest 50 „	63 50	64 —
4% 1854 Losy 250 „	119 75	120 75
4% 1860 Losy 500 „	135 75	136 25
„ „ „ 100 „	140 —	140 50
Losy 1864 100 „	167 75	168 25
Losy czerwonego Krzyża węg. — „	6 30	6 50
Węgierskie 100 „	114 75	115 25
M. Wiednia 100 „	124 75	125 —
Kredytowe 100 „	170 —	170 50
Klary 40 „	38 50	39 —
M. Insbruku 20 „	20 50	21 25
Keglewicz 10 „	17 50	18 50
M. Krakowa 20 „	17 75	18 —
M. Lublany 20 „	23 70	23 80
M. Budy 40 „	41 —	42 —
Palfy 40 „	36 75	37 25
Czerwonego Krzyża 10 „	12 10	12 40
Rudolfa 10 „	19 —	19 50
Salm 40 „	52 75	53 50
M. Salzburgu 20 „	23 50	23 75
St. Genois 40 „	44 —	45 50
M. Stanisławowa 20 „	25 50	26 50
Waldstein 20 „	27 25	28 25
Windiszgrätz 20 „	38 —	39 —
Losy użytkowe [illegible]% Bodencred.	23 —	25 —

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.